



PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

15 maja 1937

Nr 13

NIEMASZ, JAK ZUCHY...

Czy zorza płonie,
czy wokół burze,
zawsze swe skronie
wznosim ku górze
i serca przecie
pełne otuchy, —
bo niemasz w świecie,
jak polskie zuchy!...

E. Kłoniecki

Niemasz jak zuchy...

E. Kłoniecki

E. S. Bruczkowski

Tempo marsza

Czy zo rza pło nie, czy wokół bu rze
za wsze swe skro nie wznosim ku gó rze
i ser ca przecie peł ne o tuchy, bó nie masz
w świecie, jak polskie zuchy jak polskie zuchy

URATOWANIE PROCHOWNI

Prochownia była dla wszystkich miejscem zakazanym. Był to szereg ziemnych magazynów służących do przechowywania amunicji i materiałów wybuchowych, przeznaczonych dla wojska. Stała samotnie zasłonięta naturalnymi i sztucznymi przeszkodami. Z lewej strony ciągnęły się niewielkie wzgórza, a z prawej szumił las. W odległości kilkuset metrów stały groźne zasieki z drutu kolczastego i wznosiły się strone wały ochronne.

W lecie, ze względu na bezpieczeństwo, ognisk rozpałać nie można było. Zuchy o tym dobrze wiedziały. Czuli się też dumni, że wódz wyznaczył ich do czuwania nad tym.

Każda z szóstek zrobiła sobie „punkt obserwacyjny”. Były one na drzewach. Od dołu dobrze zamaskowane, po podciągnięciu drabinki sznurowej — stały się niewidoczne.

W nich z nastaniem ciepła zawsze ktoś siedział. Z wysoka widać było i płoty kolczaste i wały i wartownika, dalej — wartownię. Z drugiej strony lśniły się dwie srebrne niteczki szyn. Kilka razy dziennie przebiegał tamtędy pociąg wlokąc welon czarnego dymu. A czasami sypał iskrami.

Strażując, czuły się zuchy, tak — jak i tamten na warcie. Choć ogarniał czasami nie jednego lęk przed „wielkim niebezpieczeństwem”, lecz chęć poznania czegoś niezwykłego — i stania się bohaterem — brała wnet górę.

Zbliżyło się lato. Dnie stały się gorące. Skwarne niebo zdawało się być

tuż nad sennymi wierzchołkami sosen. Las i powietrze były bardzo spokojne i Asia, który stróżował, opowiadała senność.

Ostry turkot pociągu, jak zwykło o tej porze, przeszył las. To oceuilo zuch. Wiodł wzrokiem za sznurem wagonów, aż zniknęły mu z oczu.

Naraz — ujrzał coś niezwyklego. Z samego morza trawy wypłynęła lekka żmijka dymu. Potem błysnął ognieć. Zająmował on szybko suchą trawę. Podlegał się już do pierwszej sosny. Wybuchal to z jednej, to z drugiej strony. Lizał ją. Wreszcie prysłął zagwiaz suchego jałowca.

Jaś wnet był na ziemi.

Wylamana galeźnia zaczął tłuć płomieniem. Ale ogazone w jednym miejscu, wybuchaly w drugim. Granice ich coraz bardziej się rozszerzaly.

Jaś był bliski rozpaczy. A może powiadomić wartownię?

To stanowczo lepiej! Pobiegł szybko jak iskra po łonie.

Opalony, zadymiony i spoczył wpadł tam na komendanta.

Wkrótce wysłani żołnierze ugasiли pożar.

Nazajutrz w rozkazie płnkowym przed frontem wojska wyczytano pochwałę dla zuchów, którzy z narażeniem własnego życia uratowali mienie wojskowe i życie ludzi.

Aleksander Nikończuk

GUCIO CZARODZIEJEM

— Co się stanie z płomieniem świecy, jeśli bede na nią dmuchał? — spytał Guccio, stając na stole zapalona świeca.

— Zgaśnie! A to pytanie! — zaśmiał się Raczek.

— A jeśli ja zasłonę tym biletem? — pytał Guccio. — To co! Zgaśnie!

— Pytanie! Jak zasłonisz, to nie zgaśnie — parskał Raczek.

— A może zgaśnie! — spytał ostryżny Kubuś.

— Nie zgaśnie — oznajmił twany Józek. — Bo bilet zasłoni. Cylki płomyk pochylił się.

— A w którą stronę? — spytał chytrze Guccio czarodziej.

— W tę którą dmuchasz! Oczywiście! — odparł Józek.

— Nie! Ja się nie zgodzę — zaprotestował Guccio. — Ja każe mu się pochylić właśnie w przeciwnym kierunku. Właśnie nie ode mnie leży do mnie.

— Bzdury! — zawolał hulaśliwie Raczek.

Guccio nie nie odrzekł tylko uśmiechnął się. Przystąpił do stołu, pochylił się przed świecą, bilet przybliżył do niej tak, że znalazł on się między jego ustami a świecą. Wdulał policzki i począł dmuchać co miał sił na świecę. I coż się stało? Oto płomień świecy istotnie zamiast z hucieniem wydechu pochylił się ku biletowi.

Bardzo się zuchy dziwovali i każdy z nich próbował a Guccio zapomniawszy że to on tylko jest czarodziejem, pozwała każdemu i każdemu udawało się.

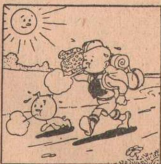
Uciechem i dziwowaniom się nie końca, tylko żadn nie mogli dociec czemu to się tak dzieje, że płomień chylił się nie tam gdzie powinien. Aż wreszcie Józek stknął się w czolo i rzekł:

— Słuchajcie! a może dlatego, że nasz dech odbija się od biletu i pociąga za sobą płomień?

— No to co? — nie godziły się zuchy.

— No to — mówił Józek — przeciw naszemu dmuchaniu to tak jakby silny wiatr co wytwarza koło siebie ruch powietrza w tym samym kierunku, tylko znacznie słabszy. To powie on ten drugi słabszy prąd powietrza pociągnął za sobą płomień świecy?

Historyjka



Który zuch najładniej opisze co się dzieje na

Guccio krecił głowa i nie chciał zdradzić tajemnicy. Ale zuchy uwierzyły Józkiowi. Czy miały rację!

POLOWANIE NA ŻMIJĘ

— Jeżeli dwanaście minus dwa będzie dziesięć, to dziesięć plus dwanaście równa się dwadzieścia dwa. Czyli wystarczy do dwójki dodać pomnożone przez dwa. To samo...

Jadzia nie skończyła, bo Ania cisnęła w nią bibulą, zwinięta w kulka, a reszta „uczestnic” parskała serdecznym śmiechem. Po chwili zadzwonił dzwonek i dziewczynki wybiegły z klasy, by zająć wygodnie miejsca przed biblioteką.

Jadzia zeszła z podium i podeszła do Ani. Obie dziewczynki usunęły się w kąt i zaczęły coś szeptać tajemniczo. Póki woźny nie wyrzucił jej z klasy.

— Dzisiaj jospaze na odchodnym Jadzia. Ania skineła głowa na znak, że pamięta i wyszła na korytarz.

Bazony obserwator, stojący na rogu ulicy koło szkoły, ujrzał ją o godzinie trzeciej w szkolnym ogrodku dwie małe, szeszuple postacie, skradające się ostrożnie pod drzewkami wśród wysokiego, jak dzungla afrykańskiego, trawy.

— Past, — szepnęła Jadzia. — A jak ją spłoszysz zgrzyzie cie!

— Ech, nie, — odszepnęła Ania. — Ale czy to napewno żmija!

Napewno, powiadam ci! — odparła trochę urażona Jadzia. — Marysia widziela ją sama, jak wraęła z lasku wczoraj wieczor. To jest, nie żmija wraęła tylko Marysia. Zmija siedziela w basenie i patrzyła na nią takimi błyszczącymi oczyma, a na głowie miała złotą koronę.

— Korone? — szepnęła oczarowana Ania...

— Jak Boga kocham! Tak Marysia mówiła.

— A to się druhne ucieszy! Jak myślisz, co ona z nią zrobi? — zapytala Ania, mrugając tajemniczo i ciekawie.

— Pewnie ją zamarynuje w słoiku i da pani od przyrody. Tam już jest jaszczurka i zaskroniec, a teraz... — Jadzia pisnęła radośnie, ale się spostrzegła i zatkala sobie buzie.

— A jak się spóźnimy na zbiórke? — zaniepokoiła się Ania.

— E, chyba nie. Zbiórka dopiero o czwartej, mamy godzinę czasu.

— Basem! — szepnęła Ania ostrzegawczo.

Z bijącymi sercami podkradły się pod wierzba nad wodą.

— Jest! — podskoczyła Jadzia.

Z wody wystawał jakiś czarny wąż. Dziewczynki wyraźnie widzialy złotą koronę i dwa złoże ślepią. Jadzia zaszekała zębami.

— Hip... hipotyzuje... — wyjąkala Ania.

— Ale! głupstwo, żmija nie hipotyzuje, — rzekła stanowczo Jadzia, udając odwagę, choć nogi pod nią drżały.

— Tylko jak ją wyciągnąć? Przecież jest na środku basenu!

— Czekaj, mam sznurek, — szepnęła Ania, szukając gorączkowo po kieszeniach.

— Po chwili wyciągnęła zwitek sznurków. Jadzia zaczęła go rozplatywać, równocześnie szepcąc wydające Ani rozkazy:

— Ja zarzuć sznurek i wyciągnę ją, a ty trzymaj teezke! Stanięz tu na krawędzi, ja tu obok... A uważaj, żebyś nie wypadła!

— E, nie, — szepnęła Ania, otwierając teezkę.

Stanęły na czerpaniu basenu, kryjąc się pod galęziami wierzb.

— Raz... dwa... trzy!

bez słów



obrazkach i nadesła do redakcji do dnia 24 maja br.

Dodatek zuchowy do dwutygodnika „Skaut“ ukazuje się 15 i 30 każdego miesiąca

LEŚNY DUSZEK

POD REDAKCJĄ
DR WANDY PISKORSKIEJ-FRANTZOWEJ

Redakcja i Administracja: Lwów, Kurkowa 12
P. K. O. 504 610

Sznurek poleciał jak lasso i zaczął o „zmiję“.

— Ciagnij! — krzyknęła Ania.

Ale w tej chwili Jadzia poślizgnęła się i wpadła oboma nogami do basenu. Jedną ręką trzymając sznurek, drugą chwyciła za sukienkę koleżanki.

— Puść, bo wpadnę!

Ale Jadzia nie puściła, przeciwnie, pociągnęła jeszcze mocniej. Po chwili obie były w basenie, po kolana w wodzie.

— Zmiję do teczki! Prędko, bo ucieknie! — wołała Ania.

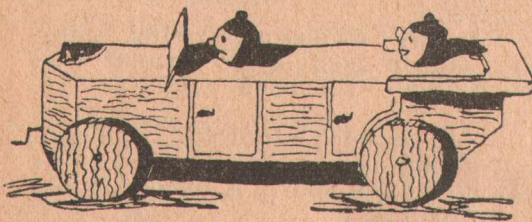
Długi, czarny wąż wśliznął się do teczki, pociągnięty sznurkiem. Pierwsza Jadzia, ślizgając się po obrośniętym dnie i chwytając za gałęzie, wydołała się z basenu. Za nią wylazła Ania, dźwigając w triumfie teczkę ze „zmiją“.

— Teraz biegiem na zbiórkę!

„Keep smiling!“

MIECIO MAJSTERKUJE

Miał szczęście. Kawalek drzewa znalazł akurat tak ociosany jak na obrazku



widzicie. I, sami powiedzcie, wiele roboty miał? Dwie szpulki od nici wziął, przeciął na pół i kółka gotowe. Bo nie pierwszy raz wózek majstrował. A reszta to całkiem bagatela. Dwie galki ostrugał, farbą głowy wymalował, i drzwiczki, i tekturkę co szybkę naśladowuje, i tyle. To każdy potrafi. Może nie?

POMIESZAŁY SIĘ PRZECINKI

Przed bramą stał pan na głowie, miał cylinder na nogach, lakierki w rękach, laskę za uchem, cwikier pograżony w rozmowie. Cóż zuchy na to?

ŚWIĘTO ZUCHÓW W ŁODZI

Czy wiecie zuchy, jak wyglądało Święto Zuchów w Łodzi? Nie, Wobec tego postaram się Wam opisać tę uroczystość. Zaczęło się od nabożeństwa, na które ściagnęły wszystkie Gromady i Drużyny z całej Łodzi. Żalujecie zuchy, że nie widzieliście ile nas jest tutaj. Przyszli rycerze, cowboje, Indianie, Arabowie, Rzymianie. A jak wspaniale byli ubrani! Błyszczały w słońcu pancerze wielobarwne, jaśniały tarcze i hełmy, chwiały się kity i pióra na wietrze. Tak wyglądali chłopcy. A dziewczynki spytacie? No co tu dużo mówić — śliczne były w swych różnobarwnych beretach. A jakie pomysły miały girlandy, totemy!

Po nabożeństwie odbyła się defilada. Na czele Gromad szedł zuch-rycerz. Przed trybuną z groźnymi okrzykami postępowali waleczni rycerze. Indianie z dzikimi krzykami, wywijając tomahawkami. Przesunęły się kwadrygi wioząc Rzymian.

Po południu odbyły się popisy, igrzyska, śpiewy i barwny korowód. Nastrój był wspaniały. Nie popsuł go ani deszcz, ani pioruny, ani błyskawice. A temu przyglądali się: Druh Przewodniczący inż. Wojewódzki, Dłha M. Wocalewska, dłha J. Zwolakowska, Komendanci Chorągwi i Hufeów, instruktorzy oraz rodzice zuchów.

Na dowód jak zuchy kochają swych opiekunów: mały rycerz Jurek wręczył dłhnie Zwolakowskiej czerwone róże, a dziewczynka — muchomorek druhowi Przewodniczącemu — serduszka wszystkich łódzkich zuchów (z czekolady). Syci wrażeń rozeszliśmy się do domów.

J. C.

HALLO!

Odpowiedzi na listy oraz rozwiązania zagadek z numeru 12 ukazały się w następnym numerze. Czuj!

UWAGA: „Leśnego Duszka“ nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy. lub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł. Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 2-50, rocznie 8 zł.

Prenumerujcie „Leśnego Duszka“ zbiorowo!